

---

## Empatia – ulubienica literatury SF

---

Anna Łebkowska

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 4, S. 16–34

DOI: 10.18318/td.2023.4.2 | ORCID: 0000-0002-3954-5388

---

**N**a początek dwa wyjaśnienia: po pierwsze, nie ukrywam, że nie piszę niniejszego tekstu z pozycji fandomowej bywalczyni, dobrze umoszczonej w roli czytelniczki skupionej przede wszystkim na tej odmianie prozy. Moim rozpoznaniem towarzyszy perspektywa zewnętrzna i przyświeca konkretny cel. Otóż zależy mi na tym, żeby nie zamykać prozy SF w osobnym czytelniczym świecie i tym samym nie izolować jej całkowicie od głównego nurtu literatury. Jednocześnie od razu przyznaję, że przedmiotem moich badań jest ta fantastyka naukowa, która ma charakter już ustabilizowany i zajmuje poczesne miejsce w kanonie, choć mimo to często jest traktowana jako osobny zbiór. Muszę jednak zauważyć, że sytuacja ta ostatnimi laty coraz wyraźniej ulega zmianie<sup>1</sup>.

Po drugie, mogłoby się wydawać, że skoro kontakt z obcymi (w różnych znaczeniach: nie tylko nieznanymi

---

**Anna Łebkowska** – prof. dr hab., kierowniczka Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych Wydziału Polonistyki UJ, redaktor naczelna „Ruchu Literackiego”. Główne kierunki zainteresowań naukowych: badanie literatury w perspektywie antropologii kulturowej, empatia jako antropologiczna kategoria literatury, somatopoetyka, współczesne teorie fikcji literackiej, literatura XX i XXI wieku. Ostatnio wydana książka: *Somatopoetyka – afekty – wyobrażenia, Literatura XX i XXI wieku*, WUJ, Kraków, 2019.

---

<sup>1</sup> I właśnie te przemiany pozwalają mi włączyć do niniejszego artykułu twórczość Stanisława Lema, który – jak wiadomo – sprzeciwiał się nazywaniu go pisarzem SF.

cywilizacjami, ale także cyborgami i androidami, w ogólności tworam i osobliwościami) stanowi jeden z głównych tematów SF, tym samym problem empatii prędzej czy później musi się pojawić. Rozczaruję jednak każdego, kto łudziłby się, że będę – używając określenia „ulubienica” – przytaczać przykłady laudacji wygłaszanych na jej cześć czy światów ukazujących wyidealizowane współodczuwanie.

Od razu odpowiem: niekoniecznie tak będzie. I to nie tylko dlatego, że – o czym szerzej za chwilę – daleko tu do nadmiernych nadziei i łatwego optymizmu. Użyłam w tytule określenia „ulubienica” w innym niż być może spodziewany sensie. Mianowicie proza science fiction drugiej połowy XX wieku i wieku XXI nie tylko chętnie wyodrębnia empatię jako oddzielny problem, ale też przekształca ją w bardzo konkretne formy, materializuje, a niekiedy odrywa od jej przynależności do podmiotu.

Interesować mnie będzie zatem stosunkowo częste, znamienne dla fantastyki naukowej i – szerzej – literackiej, wyłanianie empatii, nazwanej często wprost, ale niekoniecznie założonej implicite przez pewne strategie narracyjne (z personalną na czele<sup>2</sup>), choć zjawiska te mogą ze sobą współgrać.

Nie da się w tym miejscu nie sięgnąć do przewidywalnych przykładów, których dostarcza twórczość Stanisława Lema. Zacząć wypada od *Cyberiady*, choć akurat tu empatia jeszcze nie jest określona wprost. Wszyscy pamiętamy zdolność wchodzenia w cudze ciało przy zachowaniu własnej świadomości, „przesiadanie się” w inne postacie (*Wyprawa piąta, czyli o figlach króla Baleyrona*), czy możliwości odgórnej zmiany psychiki oddziałów wojskowych za pomocą konkretnych urządzeń: wtyczek i pokręteł instalowanych u poborowych (bajka *Wyprawa pierwsza, czyli pułapka Gargancjana*). Przy czym – jak przystało na twórczość Lema – nie ma tu prostych rozwiązań fabularnych. W miarę zwiększania się liczby uczestników danej grupy wzrastają wartości pozytywne uzyskane w efekcie zaprogramowanych przemian. A zatem nie tylko dochodzi do pociągającej za sobą nieuniknione groźne skutki transmisji świadomości w myśl zasady: „Świadomość okazywała się straszną pułapką, do której można wejść, lecz z której wyjść niepodobna”<sup>3</sup>, ale też owo współbycie, zacierające własną tożsamość, wycisza sytuację wojennego konfliktu. Przywódcy zostają tym samym pozbawieni możliwości prowadzenia bitew.

2 Szerzej o empatii w prozie współczesnej pisałam w książce *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Universitas, Kraków, 2008

3 S. Lem, *Cyberiada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 185. Pozostałe cytaty z tego wydania oznaczam skrótem C z numerem strony.

Z tego właśnie powodu „Na oczach samego Potworyka jego kuzyn, wielką księżę Derbulion, pragnąc dodać wojskom ducha, poskoczył ku liniom, ale zaledwie podłączył się, to się duchem wlał, zlał i już go nie było” (C, s. 186). Najważniejsze w *Wyprawie pierwszej* jest zakończenie. Przypominam efekt działań głównych bohaterów *Cyberiady*, Trulra i Klapaucjusza, których celem było obdarowywanie każdej planety pokojem i dobrą radą:

oto powyżej pewnej granicy wojskowość, jako stan lokalny, przekształca się w cywilność, a to dlatego, ponieważ Kosmos jako taki jest cywilny absolutnie, a właśnie kosmicznego już wymiaru dosięgły duchy wojsk obu! Choć więc z zewnątrz stal lśniła, pancerze, kartacze i ostrza śmiercionośne, wewnątrz rozfalował się podwójny ocean wyrozumiałej pogody, życzliwości wszechobejmującej i doskonałego rozumu [...] obie armie uśmiechnęły się do siebie [...] na oczach poczemiałych ze wstydu i wściekłości królów oba wojska chrząknęły, wzięły się pod ręce i poszły na spacer zrywając kwiaty pod ciągnącymi chmurami, na polu niedoszej bitwy [C, s. 186].

A zatem skutek wzrostu zbiorowego morale zaczynają panować „życzliwość wszechobejmująca i doskonały rozum” (C, s. 186). Znajdujemy tu tym samym – ukazaną w ironicznym skrócie – pozytywistyczną teorię postępu moralnego z wszechogarniającą dobrocią jako efektem końcowym. Nie mamy jednak złudzeń: zachowania obu wojsk są wyłącznie efektem sztucznych działań i wszczepionych mechanizmów, które w każdej chwili mogą przestać funkcjonować.

Przed wszystkim jednak przypomnieć należy opowiadanie *Altruizyna*, w którym Robot Dobrycy postanawia uszczęśliwić mieszkańców Ziemi za pomocą białego proszku, tytułowej altruizyny, mającej właściwości skrajnie empatogenne (dodajmy: współodczuwanie zostaje tu utożsamione z wejściem w cudze stany emocjonalne<sup>4</sup>). Cytuję:

Altruizyna – preparat psychotransmisyjny, przeznaczony dla wszystkich białkowatych. Wywołuje upowszechnienie wszelkich czuć, emocji i doznań tego, kto je przeżywa, bezpośrednio, wśród innych, znajdujących

4 Oczywiście Lem z premedytacją posługuje się groteskową przesadą. Jedynie na marginesie zaznaczam, że współcześnie współodczuwanie traktuje się w sposób znacznie bardziej zróżnicowany i niekoniecznie utożsamia się z emocjonalną identyfikacją.

się w odległości nie większej od pięciuset łokci. Oparty na zasadzie telepatycznej, nie przekazuje pod gwarancją żadnych myśli. Na roboty i rośliny nie działa. Intensywność doznań indywiduum przeżywającego jako nadawca wzrasta się dzięki retransmisji wtórnej odbiorców i jest tym większa, im więcej osobników z takowym sąsiaduje [...]. Altruizyna ma wprowadzić w każdą społeczność ducha bohaterstwa, wspólnoty i sympatii dogłębnej, ponieważ sąsiedzi osoby szczęśliwej sami są także szczęśliwi, i to tym bardziej, im bardziej szczęśliwa jest ona; życzą więc takiemu indywiduum jeszcze więcej szczęścia we własnym interesie, a zatem z całej duszy. Gdy zaś kto cierpi, zaraz spieszą z pomocą, aby samych siebie od cierpienia indukowanego wybawić [C, s. 421].

Niestety, pełen najlepszych intencji Dobrycy co chwilę niechcący wysypuje cudowny biały proszek, i to z reguły w miejscach takich, jak ujęcie wody pitnej dla miasta, co sprawia, że społeczność odczuwa cudze stany emocjonalne w sposób całkowicie niekontrolowany. Rezultaty oddziaływania altruizyny są zaskakujące z jeszcze dwóch powodów. Otóż po pierwsze, jej twórca zapomniał o zwierzętach, w efekcie bóle rodzącej krowy udzielają się wszystkim wokół, z weterynarzem na czele, który wskutek współodczuwania nieprzewidzianych, a straszliwych cierpień zostaje zmuszony do rejterady. I po drugie, działania społeczności bywają odwrotne do oczekiwanych, gdy na przykład „cierpienia nieutulonej w żalu szewcowej [wdowy] tak dopiekiły sąsiadom i sąsiadom sąsiadów, że, nie mogąc w żaden sposób ukoić biedaczki, wypędzili ją z miasta [wypędza ją, ciskając kamieniami, współczujący, zalany łzami tłum – A.Ł.]” (C, s. 426).

Tym samym wbrew założeniom altruizyna okazuje się nieskuteczna, poziom szczęścia i dobroci wcale nie wzrasta (niekiedy wręcz przeciwnie), choć właśnie szczęście było dla Dobrycego sprawą pierwszorzędną<sup>5</sup>. Empatia połączona z altruizmem, a także z telepatią, wcale nie służy dobru, nie budzi prawdziwego współczucia, jest ukazana jako zachodzące poza wolą przejęcie cudzych stanów emocjonalnych i afektów, w tym bólu w jego wymiarze cielesno-psychicznym. Altruizm jest tu bliski nie tyle teorii Augusta Comte'a, ile przestrogom Nietzschego, a z perspektywy współczesnej bliżej tu do

---

5 Por. na ten temat istotne uwagi A. Saignes, *O duchu braterstwa, wspólnoty i sympatii dogłębnej. Stanisław Lem i Michel Houellebecq, w: Apetyt na literaturę*, red. D. Kozicka, Ł. Tischner, M. Urbanowski, WUJ, Kraków 2019

zarzutów stawianych – wprawdzie nie altruizmowi, tylko empatii – przez Paula Blooma<sup>6</sup> niż do założeń na przykład Kai Silverman<sup>7</sup>.

Zamykające *Cyberiadę* opowiadanie *Kobyszcze* (skrót od słów: Kontemplator Bytu Szczęsny) można potraktować jako kontynuację działań Dobrycego, poświęcone jest bowiem nieudanym działaniom felicytologicznym, uszczęśliwiający ludzkość. Tytułowy Kontemplator to maszyna, „która świadomością, rozjarzoną w katodach, zespalała się z każdą postrzeżoną rzeczą i nie było na świecie nic takiego, co by jej uciechy nie sprawiało” (C, s. 437). Oczywiście Lem ośmiesza zamierzenia stojące u podstaw utopii, nadając jej w efekcie dystopijny wymiar, stawia pytanie o zasadę szczęścia, za każdym razem (tu i w całej swojej twórczości) kwestionując optymistyczne prognozy. Systemy sztucznie uszczęśliwiający nieuchronnie przybierają charakter skrajnie totalitarny, ludzkość bowiem czerpie dobre samopoczucie nie tyle z powszechnego błogostanu, ile przede wszystkim z możliwości wyboru, a także – niestety – z nierówności. Tym samym „szczęście powszechne” okazuje się nieosiągalne.

Emocje i postawy uzależnione od działań chemiczno-farmakologicznych, sterowane jednocześnie przez ustrój totalitarny, odgrywają zasadniczą rolę także w *Kongresie futurologicznym*<sup>8</sup>. Przypomnijmy, że powieść została wydana w 1971 roku, a zatem w czasach, po pierwsze, lęku przed farmakologią (zwłaszcza psychiatrią farmakologiczną), a po drugie, intensywnego stosowania środków odurzających<sup>9</sup>. W ukazanym tu świecie, który być może jest jedynie wytworem świadomości głównego bohatera, pod rządami „farmakokracji” pojawiają się nie tylko bemby, to znaczy BMB, czyli Bomby Miłości Bliźniego, ale też takie środki, jak „sympatyna z amikolem” (K, 89), „benefaktoryna”, „dobryny”, a wśród nich: „hedonidol, felicytol” czy właśnie „empathian”. Główny bohater, Ilon Tichy, po zażyciu nadmiernej dawki, czyli wypiciu skażonej empatyzującymi substancjami wody z kranu, z przerażeniem konstatuje:

6 P. Bloom, *Przeciw empatii. Argumenty za racjonalnym współczuciem*, przeł. Marek Chojnacki, Charaktery, Kielce 2020.

7 K. Silverman, *The Treshold of the Visible World*, Routledge, London 1996. Silverman, doceniając empatię, różnicuje ją; wykorzystuje w tym celu podział M. Schelera na empatię idiopatyczną (opartą na upodobnieniu) i heteropatyczną (odpodobniającą).

8 S. Lem, *Kongres futurologiczny*, w: tegoż, *Bezszenność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971; dalej jako K z numerem strony.

9 Szczegółowo pisze o tym Cecile Guilbert w: *Pisma odurzające, „Excitantia”. Amfetamina i ecstazy*, przeł. J. Cęcelewski „Teksty Drugie” 2021, nr 1.

„Potop miłości bliźniego rozsądzał mi czaszkę: szczególnie zaś dolegało mi to, co najlepiej może określa słowa «parcie ku dobru»” (K, s. 19). Dla pełnej kontroli w świecie tym istnieją też pastylki służące do budzenia uczuć odwrotnych, skrajnie negatywnych: „sadystryzyna”, „agressium”, „frustrandol” i inne. Mimo to, inaczej niż w *Cyberiadzie*, zasadą nadrzędną jest tu nie tyle uszczęśliwianie ludzkości, to bowiem dla wszystkich okazuje się nieosiągalne, ile wymóg sterowanej przez „farmakokrację” bezrefleksyjnej i niepodlegającej wyborowi nieustannej miłości do drugiego człowieka.

W dotychczasowych przykładach to emocje są obiektem najsilniejszej manipulacji służącej zmianie zachowań. Jednak w *Kongresie* rzeczywistość, pokryta warstwami złudy (za pomocą rozpylanych w powietrzu aerozoli, halucynogenów, „maskonów” przesłaniających świat), staje się całkowicie nierozpoznawalna, a podmiot wywłaszczony ze swojej osobowości. Nie tylko podlega sztucznym emocjom, ale też jest pozbawiony kontaktu ze światem rzeczywistym i swojej etycznej istoty: możliwości wyboru między dobrem a złem. Ogólny system okazuje się dystopijny, a szczęście i nieustająca wzajemna miłość niemożliwe.

*Kongresowi futurologicznemu* najbliżej do filozofii Platona. I to nie tylko ze względu na złudę poznania. Widać wyraźnie, że panuje tu podział na ducha i ciało: „Podawaj klientowi samo anielstwo, samą świętość tak przyrządzoną, żeby folgował sobie w poczuciu, iż nie tylko może, lecz wprost powinien [...] zawsze idzie w końcu o ducha, nie o ciało. Ciało jest tylko środkiem do celu” (K, s. 92). Przypomina się Platońska metafora woźnicy (rozumu) trzymającego w korbach emocje. To właśnie one są dla zarządzających niebezpiecznym pierwiastkiem duszy. Innymi słowy, trudno nie zgodzić się z Anną Saignes, która twierdzi, że nie ma tu wiary w społeczność opartą na emocjach<sup>10</sup>, choć trudno też zapomnieć, że mamy do czynienia z emocjami wywołanymi sztucznie.

Wiadomo jednak, że *Cyberiada* napisana została w konwencji bajki, a zarazem powiastki filozoficznej przesyconej humorem, zwłaszcza czarnym<sup>11</sup>. Konwencja ta nie tylko pozwala na przejaskrawienie ukazanego świata, ale jednocześnie – w połączeniu z zasadami fantastyki naukowej – umożliwia ukazanie pewnych dylematów ludzkości w charakterystycznym wyostrzeniu. W *Kongresie futurologicznym* dochodzi jeszcze kwestia nadwiedzy

10 Zgadzam się z Anną Saignes; por. też, *O duchu braterstwa...*, s. 264.

11 O czym szeroko i wnikliwie pisał Jerzy Jarzębski m.in. w książce *Wszechświat Lema*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.

pierwszoosobowego narratora, Ijona Tichego, który ma świadomość zarówno nierozpoznawalnego charakteru przenikających się sfer rzeczywistości, jak i sztucznie wytwarzanych emocji. Przede wszystkim, przypomnijmy, Ijon Tichy wybudza się w ostatniej scenie, co oznacza, że zdaje sobie sprawę z piętrowej symulakryczności otaczającego go świata.

Jeszcze inaczej kwestia wzajemnej życzliwości i zarazem szansy wchodzenia w cudze stany doznaniowo-uczuciowe wygląda u Lema w utworach utrzymanych w konwencji odległej od bajkowości, quasi-moralitetu, czy powiastki filozoficznej. W 1961 roku opublikowana została powieść przedstawiająca nieoczywiste i do końca nierozpoznawalne zjawisko. Mowa oczywiście o *Solaris*. To tu właśnie glejowy ocean wytwarza – dzięki nieodgadnionej wiedzy i sobie tylko znanymi sposobami – złudną emanację zmarłej żony Krisa, głównego bohatera książki. Fantom Harey zostaje stworzony wyłącznie na podstawie jego myśli i wspomnień. Sam ocean i jego współodczuwająca aktywność pozostają zagadką, nie wiemy nawet (w ramach wiedzy narracyjnej, jako odbiorcy możemy jedynie snuć domysły), co kryje się za zabiegiem jego ożywienia. W przeciwieństwie do bajek z *Cyberiady* i dzienników Tichego nie ma tu farmakologii emocjonalnej, nie ma też dookreśleń stanów uczuciowych, wreszcie – nie ma słowa empatia. Wnikanie w świadomość głównego bohatera pozostaje wyłącznie w sferze domniemań. Nieustannie natomiast stawiane są pytania etyczno-epistemologiczne.

Piszę o tej powieści właściwie wbrew własnym początkowym ustaleniom po to, by podsunąć takie przykłady z twórczości Lema, w których czytelnik znajdzie ślad nadziei na empatyczne porozumienie. Otóż na końcu *Solaris* pojawia się scena świadcząca o odczuciu wzajemnych stanów między Krisem i Solaris, być może złudnych i wyimaginowanych przez głównego bohatera. Trudno tu jednak mówić o nadmiernym optymizmie czy wyraźnej szansie na wzajemne współodczuwanie i współczucie. Pamiętamy, że powieść *Głos Pana* z 1968 roku, napisana w całości jako „opublikowany manuskrypt odnaleziony w pośmiertnych papierach profesora E. Hogartha”<sup>12</sup>, zamykają zdania wypowiedziane właśnie przez uczonego, w których sceptycyzm względem empatii przybiera formę pytań metafizycznych i świadomości powszechnego cierpienia:

Nigdy nie umiałem pokonywać międzyludzkiego dystansu. Zwierzę jest przytwierdzone do swego Tu i Teraz wszystkim zmysłami, a człowiek

<sup>12</sup> S. Lem, *Głos Pana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 5.

potrafi odrywać się, wspominać, współczuć innym, wyobrażać sobie ich stany i uczucia – co, na szczęście, jest nieprawdą. W takich próbach pseudowcielen i przenosin siebie tylko umiemy, mgliście, niejasno, sobie wyobrażać. Co by się z nami stało, gdybyśmy naprawdę mogli współczuć innym, z nimi czuć, za nich cierpieć? [...] Gdyby po każdym nieszczęśliwym, umęczonym pozostawał choć jeden atom jego uczuć [...], gdyby choć skra mogła przeniknąć z człowieka do człowieka, świat byłby pełen ryku przemocą wydartego z kiszek<sup>13</sup>.

Niezależnie od tego, czy są to pastylki, urządzenia, niepoznawalne formy bytu czy deklaracje odnalezione w dawnych manuskryptach, nie ma miejsca u Lema na współodczuwanie jako źródło pocieszenia czy powszechną zasadę w relacjach międzyludzkich. Dodać jednak trzeba, że mamy tu do czynienia z empatią (a także z emocjami i afektami) inaczej pojmowanymi niż w czasach obecnych. Dziś nie tylko konsekwentnie zaznacza się odwrót od podziału na rozum i emocje<sup>14</sup>, ale też zakres semantyczny terminu empatia wyraźnie się zmienił: zawiera silne poczucie niebezpieczeństwa związanego z zawłaszczaniem inności, lęk przed redukcją cudzej autonomii i niechęć do działań protekcyjnych, które często współodczuwaniu zarzucano. Literatura ze swoim zmysłem krytycznym współtworzy współczesne spojrzenie na empatię.

W tej samej dekadzie, a dokładnie w 1968 roku, ukazuje się słynne dzieło *Czy androidy marzą o elektrycznych owcach*. Przejście od autora *Cyberiady* do Philipa K. Dicka ułatwia fakt, że Lem poświęcił Dickowi wiele uwagi, pisząc recenzje najpierw krytyczne, a następnie bardziej pozytywne<sup>15</sup>. Pozwalam sobie sięgnąć do dzieła Dicka głównie jednak przez wzgląd na niezwykle istotne miejsce współodczuwania w jego powieści<sup>16</sup>. Przypominam: empatia

13 Tamże, s. 238.

14 Choć jednak u Blooma podział na to, co emocjonalne i racjonalne, jest wyraźny. Stosowanie tych kryteriów pozwala mi z nadmierną łatwością krytykować empatię.

15 Lem pisał o Dicku zwłaszcza w *Fantastyce i futurologii* (dodając teksty w kolejnych wydaniach), choć akurat nie empatia była tu jakimś aspektem nadrzędnym, szczególnie istotnym dla Lema. Sprawa groteskowego donosu Dicka na Lema do FBI (ostatnio przypominana) nie mieści się w zakresie niniejszego artykułu.

16 Ph.K. Dick, *Blade Runner. Czy androidy marzą o elektrycznych owcach*, przeł. S. Kędziński, Rebis, Poznań 2014. Dodane w tytule słowa *Blade Runner* nawiązują do filmu Ridleya Scotta (w tłum. pol. *Łowca androidów*). Oryginalny tytuł powieści brzmi: *Do Androids Dream of Electric Sheep* (wyd. 1: 1968). Odwołania do tego wydania dalej jako CzA.



jest cechą konstytutywną religii panującej na zniszczonej po katastrofie Ziemi i innych planetach. Religia ta ma jednoczyć pozostałych przy życiu ludzi, wyróżniając ich spośród innych bytów. Ale ponieważ jej poziom może spadać, należy go podnosić za pomocą specjalnych urządzeń, służących zarazem do łączenia się z Mercerem, głównym prorokiem i założycielem panującego – uwaga: w 2021 roku! – merceryzmu. Pomocne, a właściwie niezbędne, są tu czarne skrzynki empatyczne, których „uchwyty trzeba było ująć” (CzA, s. 44), by nastąpiło „fizyczne zespolenie, umysłowa i duchowa identyfikacja z Wilburem Mercerem” (CzA, s. 45), a także – dodajmy – by kontynuować z nim wspólną wędrówkę ku szczytom (przy ściągającym w dół Złū). Jak nietrudno się domyślić, merceryzm przybiera postać ścisłej doktryny. Ludzie muszą nieustannie dbać o poziom możliwości współodczuwania, żeby, po pierwsze, nie upodobnić się do androidów, które siłą rzeczy są tej umiejętności pozbawione, a po drugie, nie dać się schwytać w pułapkę ich udawanej, oszukańczej identyfikacji z człowiekiem. W tym celu

pojawiły się nowe skale porównawcze, takie jak na przykład Empatyczny Test Voigta- Kampffa, które pomogły ustalić kryteria oceny [CzA, s. 54].

Test empatyczny: monitoruje rozszerzanie się naczyń włoskowatych w tkance twarzy. Wiemy, że to odruch bezwarunkowy, tak zwany rumieniec, będący reakcją na bodziec, którym jest wstrząs moralny. Reakcji tej nie można świadomie kontrolować [...]. To z kolei śledzi zmiany napięcia mięśni ocznych. Obok czerwienienia się można rejestrować niewielkie, ale zauważalne ruchy [...] które nie występują u androidów [CzA, s. 70-71].

Jak można się domyślić, testy zawodzą, co znacznie utrudnia wyławianie zbiegłych nie ludzi. Tymczasem udawana religijność, zaangażowanie we wspólnotę międzyludzką (w istocie fingowane), współczucie dla zwierząt (sztucznie wytwarzane) to główne sposoby działania androidów służące oszukańczemu utożsamieniu z człowiekiem. Z chwilą, gdy zostaną rozpoznane, ugruntowują narastające wokół nie ludzi systemy podejrzeń.

Narracja prowadzona w pierwszej osobie przez Ricka Deckarda, głównego bohatera, pozwala snuć domysły na temat różnic między androidem a człowiekiem. Przypominam, że robot Dobrycy z *Cyberiad*y, który marzył o uszczęśliwieniu ludzkości, także był niewrażliwy na altruizymę („Na roboty i rośliny nie działa”). I tu, i tam empatyczność wysuwa się na pierwsze miejsce

w określeniu istoty człowieczeństwa. Co istotne, inteligencja u Dicka jest przypisana – choć w różnym stopniu – wszelkim twórcom z instynktem stadnym (w tym ludziom), natomiast wczuwanie się w cudze stany emocjonalne miałyby stanowić gwarancję przetrwania jedynie ludzkości. W tak rozumianą empatię nie zostały wyposażone wspomniane już androidy, i to nie tylko we wzajemnych relacjach, ale także w odniesieniu do człowieka. W dodatku androidy to istoty pozbawione zdolności empatycznej opieki nad zwierzętami, których planeta po katastrofie jest niemal pozbawiona.

Ten właśnie defekt pozwala namierzyć ich jako zbiegów podszywających się pod ludzi. Ale czytelnikowi nie umyka fakt, że zasada ta działa w drugą stronę: człowiek nie rozwija empatii z humanoidalnym robotem, co w pewnym sensie upodabnia go do sztucznych bytów. To zacieranie granic jest w powieści konsekwentnie wykorzystywane, o czym świadczy fakt, że główny bohater sam zaczyna się zastanawiać, czy na pewno jest człowiekiem.

U Dicka empatia stanowi czynnik dystrybutywny, służy przede wszystkim wychwyceniu różnicy między ludzkim a nieludzkim. Inaczej rzecz wygląda u pisarki, u której współodczuwanie funkcjonuje na zasadzie wzajemnego oddziaływania, a nie wytyczania granicy. Sięgam do twórczości autorki, która musiała się pojawić w niniejszym tekście przede wszystkim ze względu na tytułową problematykę artykułu, trudno jednak w tym momencie nie przypomnieć, że to właśnie Stanisław Lem walczył o jej obecność na naszym rynku wydawniczym, polecał ją i zabiegał, by jej proza była przekładana na język polski<sup>17</sup>. Chodzi oczywiście o Ursulę K. Le Guin, a konkretnie o jej opowiadanie z 1971 roku, którego tytuł w polskim tłumaczeniu brzmi: *Szerzej niż imperia i wolniej*.

Główny bohater tego opowiadania, Osden, członek ekipy wyprawiającej się na nieznaną planetę, dzięki intensywnej terapii pozbywa się autyzmu, zyskuje jednak w zamian, jako efekt uboczny leczenia, skrajną empatię względem świata, i to, niestety, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego stanu. Poznajemy go (niejako wbrew oczekiwaniom) jako osobnika wysoce antypatycznego, dzięki swoim zdolnościom mimowolnie czytającego ludziom w myślach, znającego stany emocjonalne wszystkich wokół

---

17 O intelektualnej przyjaźni i zabiegach wydawniczych pisali ostatnio: Agnieszka Gajewska w biografii *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, i Wojciech Orliński, *Lem w PRL-u, czyli nieco prawdy w zwiększonej objętości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.

i komentującego je na głos (inaczej zatem niż u Lema, u którego intelekt nie miał wiele wspólnego z współodczuwaniem).

Zadaniem Osdena jest „wyczuwanie istot czujących” między innymi po to, by zapewnić bezpieczeństwo członkom wyprawy:

Wysłano go [czytamy w opowiadaniu] jedynie ze względu na jego unikalny talent, zdolności empatyczne, a mówiąc ściśle, bioempatyczną wrażliwość szerokiego zasięgu. Jego zdolności nie ograniczały się do własnego gatunku, potrafił odbierać uczucia lub świadomość wszystkiego, co żyje. Mógł odczuwać pożądanie wraz z białym szczurem, ból z rozdeptanym karaluchem, fototropię z ćmą. [...] Osden otrzymał tytuł czujnika wyprawy<sup>18</sup>.

Tymczasem jako skrajny solipsysta odczuwa lęki kolegów z taką siłą, że właściwie nie nadaje się do żadnej aktywności. Żeby było jeszcze trudniej, pozostałym uczestnikom zaczyna udzielać się jego empatia. Za radą całej grupy jest zmuszony przebywać poza jej zasięgiem, by uniknąć nadmiarowych stanów emocjonalno-poznawczych. Empatyczność głównego bohatera odgrywa jednak istotną rolę. Otóż cel wyprawy, nieznaną planetę, okazuje się kłębem unerwionej roślinności, obdarzonej wyjątkową wrażliwością:

Całą biosfera planety stanowiła sieć połączeń wrażliwą, irracjonalną, nieśmiertelną, osamotnioną [...] [S, s. 263]

tu gdzieś się kryje świadomość bez zmysłów [...] pewna wrażliwość, reakcja na dotyk. [...] Świadomość istnienia bez podmiotu i przedmiotu [S, s. 271].

Innymi słowy, jest to twór niemieszczący się w ogólnie przyjętych założeniach ontologicznych. Dosyć szybko dziwny rodzaj aktywności ze strony planety zaczyna niepokoić przybyłych. I tu właśnie wkracza Osden – „czujnik wyprawy” – który jako skrajny empata współodczuwa lęk planety, utratę spokoju, rozumie też przyczyny jej aktywności (tajemnicze ciosy zadawane

18 U.K. Le Guin, *Szerzej niż imperia i wolniej*, przeł. L. Jęczynek, w: *też: Wszystkie strony świata*, Iskry, Warszawa 1980, s. 246. Cytaty pochodzące z tego wydania oznaczam jako S z podaniem strony (pierwsze wydanie: „New Dimensions” 1971, nr 1).

uczestnikom wyprawy). Dobrze wie, że przerażona planeta, utraciwszy harmonię, atakuje najeźdźców. Co gorsza, empatia funkcjonuje tu na zasadzie eskalacji współodczuwanych stanów, na przykład lęk odczuwany przez roślinne istnienie nie tylko powoduje zwiększony niepokój głównego bohatera, ale też zaczyna się udzielać pozostałym członkom ekspedycji, którzy w przyspieszonym tempie tracą zmysły: „Každy, kto wszedł do lasu, odczuwał dziwny lęk przed drzewami. [...] Wszyscy zgadzali się, że w lesie czuli się nieswojo i mieli uczucie, że są śledzeni” (S, s. 257).

Zarazem jedynie Osden ze swoją niemal nadprzyrodzoną empatią może uratować wyprawę i oddziałać na planetę, przekazując jej (empatycznie właśnie) swój spokój. Poświęca w ten sposób siebie, wchłaniając przerażenie spowodowane najazdem obcych, i w sobie tylko wiadomy sposób przekazuje dobre intencje. Jednoczy się z planetą w sensie emocjonalnym kosztem pozostania na niej na zawsze. Innymi słowy tylko Osden mógł zagwarantować powrót harmonii i spokoju, odcinając się zarazem od dotychczasowego życia. Cytuję z zakończenia: „Osden przyjął w siebie cały strach, przyjął go i pokonał. Oddał siebie obcej istocie. I była to bezwarunkowa kapitulacja, nie pozostawiająca miejsca na zło. Nauczył się darzyć miłością kogoś innego i dzięki temu odzyskał samego siebie” (S, s. 282).

Widać zatem wyraźnie, że u LeGuin empatia daje moc sprawczą i stygmat bohaterstwa, nabierając tym samym cech sakralnych i mocy niemal nadprzyrodzonej. Nie jest jednak traktowana jako dar – od razu dowiadujemy się, że stanowi efekt psychoterapii, a ponadto początkowo charakteryzuje się cechami niemal wyłącznie negatywnymi. Dopiero w końcowej części to, co było ułomnością, okazuje się cnotą. Trudno jednak nie zauważyć, że możemy opowiedzieć o empatii ujmować też jako historię wyalienowanego podmiotu, który wybiera scalenie (empatię idiopatyczną, jakby powiedział Scheler) z nieznanym bytem, rezygnując z relacji międzyludzkich, w których właśnie nadmierne współodczuwanie stanowiło zasadniczą przeszkodę. Trzeba zarazem przyznać, że Le Guin – jak przystało na pisarkę wybitną – *avant la lettre* podsuwa w swojej powieści pomysły znamienne dla dominujących w naszej współczesności opcji światopoglądowych. Planeta – splot roślinno-osobowościowo-empatyczny – przypomina współczesne teorie biohumanistyczne<sup>19</sup>.

19 Nic zatem dziwnego, że właśnie przykład tego opowiadania znajdziemy w książce Julii Fiedorczuk *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki* (Wydawnictwo Naukowe Katedra Gdańsk 2015, s. 171).

W kierunku ekocydu prowadzi z kolei *Przypowieść o siewcy* Octavii Butler, postapokaliptycznej klasyczki SF. W jej dziele nadmierne współodczuwanie, wprost określone mianem przypadłości, okazuje się jednym ze skrywanych problemów głównej postaci, Lauren Olaminy. Obdarzona hiperempatią bohaterka traktuje ją raczej jako wstydliwą dolegliwość niż zaszczytny dar wzbogacający osobowość:

Przecież nie z powodu jakichś magicznych sztuczek postrzegania pozazmysłowego współodczuwam cierpienie i przyjemność innych ludzi. Hiperempatia opiera się na złudzeniu. Sama to przyznaję. Mój brat Keith lubił kiedyś udawać, że coś mu jest – po to tylko, by mnie oszukać, bym odebrała jego pozorny ból. Raz oblał się czerwonym atramentem, który miał udawać krew, ponieważ chciał zobaczyć, jak krwawię. Miałam dopiero jedenaście lat i jeszcze wtedy krwawiłam przez skórę na widok cudzej krwi. Nie potrafiłam tego opanować i stale bałam się, że zdradzę się przed ludźmi spoza mojej rodziny<sup>20</sup>.

Nie pora tu, żeby streszczać perypetie głównej bohaterki, ale co znamienne, Lauren ukrywa swoją przypadłość, ma bowiem świadomość (podobnie jak jej córka, bohaterka *Przypowieści o talentach*), że tę jej niezależną od woli cechę mogą łatwo wykorzystać wrogowie. Przypomnieć tu trzeba, że akcja rozgrywa się w czasach katastrofy klimatycznej, nieustannych wojen i nędzy. Znowu: hiperempatia głównej bohaterki i zarazem pierwszoosobowej narratorki różni się od tego, co potocznie rozumie się przez zwykłe współodczuwanie. Nie tylko jest empatią spotęgowaną – jak możemy się spodziewać – ale zarazem okazuje się całkowicie niezależna od podmiotu, a co więcej, nie jest tożsama ze współczuciem. Sprowadza się do cielesnego mimetyzmu, męczącego i utrudniającego funkcjonowanie w świecie<sup>21</sup>. Jednocześnie nadwrażliwość emocjonalna Lauren łączy się z mocą sprawczą, co zdecydowanie wyróżnia bohaterkę ze wspólnoty, w której żyje. Przede wszystkim bohaterka spisuje istotne według niej zasady postępowania w postapokaliptycznym świecie, które zaczynają funkcjonować jako nowa religia. Na szczęście próżno tu szukać jakiejś quasi-empatycznej totalitarnej dominacji, ciemnych stron współodczuwania. Co rzadkie, mimo aury katastroficznej *Przypowieść* kończy

20 O.E. Butler, *Przypowieść o siewcy*, przeł. J. Chełmniak, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000, s. 15.

21 Zgadzam się tu z konstatacjami Suzanne Keen na temat powieści Octavii Butler zawartymi w jej książce *Empathy and the Novel* (Oxford University Press, Oxford 2007, s. 148-149).

się w duchu optymistycznym, wszystko bowiem wskazuje na to, że głównej bohaterce uda się wprowadzić w nowe (a przynajmniej dalsze) życie tych, którzy przetrwali.

Powiązanie empatii z religią, choć istotne dla dwóch powieści Octavii Butler, nie jest jednak tak mocne jak u Dana Simmonsa w *Hyperionie* i *Upadku Hyperiona*. Tu mianowicie Empatia, obok Intelaktu i Pustki, Która Łączy, stanowi część boskiej trójcy. Tom *Upadek Hyperiona* to epicka historia walki dwóch NI – Najwyższych Intelaktów – starego, czyli dawnego Boga Ludzkości (tu Empatia jest boską i zarazem ucieleśnioną istotą), i nowego, stworzonego przez Sztuczną Inteligencję (SI). Siłę napędową akcji stanowią próby zmuszenia Empatii do wyjścia z ukrycia. Problem bowiem tkwi w tym, że Boska Empatia w pewnym momencie celowo chowa się w odległej przeszłości, zapobiegając w ten sposób zbliżającej się wojnie (Inteligencji z Sercem). Najwyższy Intelakt Ludzki odmawia walki, dopóki nie powróci Empatia. Próby jej wywabienia przez Najwyższy Intelakt Sztucznej Inteligencji, które polegają na rozprzestrzenianiu cierpienia i wywołaniu empatii w dwóch znaczeniach tego słowa, nie odnoszą skutku:

Wrodzona przenikliwość boga maszyn pozwoliła mu stwierdzić, że Empatia zareaguje na ból innych istot. Ten sam bóg okazał się jednak zbyt ograniczony, by zrozumieć, że empatia – rozumiana zarówno jako cecha ludzkiego charakteru, jak i element boskiej natury – to coś o wiele większego. Że nie da się jej oddzielić od miłości i że jest równie jak miłość irracjonalna. Zbudowany przez maszyny NI [...] nie był w stanie ogarnąć tego faktu chociażby w takim stopniu, by zastawić skuteczną pułapkę na tę część ludzkiego NI, która miała dość toczącej się w odległej przeszłości wojny<sup>22</sup>.

Powieść kończy się nadzieją harmonii: połączenia ludzkiego ducha i logiki SI.

Boski i zarazem ludzki wymiar empatii znamienity dla powieści Simmonsa pozwala powrócić do polskiej prozy i skierować uwagę na twórczość Jacka Dukaja, pisarza, który często sięga do tej kategorii zarówno w esejach, jak i w prozie, a czyni to ze świadomością jej wieloznaczności. Najważniejsze pod tym względem jest niewątpliwie opowiadanie *Linia oporu*. Zanim jednak do niego przejdę, na chwilę zatrzymam się przy innym, zatytułowanym *Szkola* (obydwa pochodzą z tomu *Król Bólu* z 2010 roku). To opowieść o chłopcu

22 D. Simmons, *Upadek Hyperiona*, przeł. W. Szypuła, Mag, Warszawa 2008, s. 678.

z ubogiej dzielnicy – jedna z najbardziej przerażających we współczesnej prozie – który zamiast resocjalizacji zostaje poddany zabiegom całkowicie go niszczącym (chirurgiczne odebranie zmysłów wzroku, słuchu, mowy, ciała, świadomości i człowieczeństwa) w ramach przystosowania do pobytu w nieznannej krainie o nazwie Otchłań Czarnych Mgieł. Tu empatia okazuje się wartością pozytywną, ale właśnie dlatego „opiekunowie” zarządzający „szkołą” i odpowiadający za spotwornienie Puna wykluczają ją i uznają za zbędną. Najbardziej przydatne okazuje się sztuczne przystosowanie do porozumienia. Kadłub bez oczu ma przypominać nieznanne istoty i na zasadzie przerażającej mimikry dostarczać informacji o obcych. *Szkoła* byłaby więc opowiadaniem ukazującym świat zdominowany przez zło i brak wiary w sens współodczuwania, dopuszczającym niszczenie ludzi (dzieci...) w imię szpiegowania innych<sup>23</sup>.

Z kolei *Linie oporu*<sup>24</sup> – z wysoce skomplikowaną narracją – można potraktować jako opowieść SF i równie dobrze jako opowieść psychologiczną. Jej pierwszoosobowy narrator pod wpływem narkotyków i całkowitego uzależnienia od internetu funkcjonuje w oderwaniu od rzeczywistości zdominowanej przez nolens (niechęć całkowitą). Działa w światach równoległych, coraz bardziej go zawłaszczających, przenosi się w wyimaginowaną przeszłość, niczym bóg usiłuje kreować nowe światy (za pomocą gier oczywiście), odcina się od rodziny i w efekcie pozostaje mu już tylko zamieszkanie w świecie nowych technologii (Szłai) albo, a raczej jednocześnie, samobójstwo w wyniku postępującej depresji. Nie chciałabym w krótkim streszczeniu zaprzepaszczać skomplikowanej i wielowątkowej tkanki całej opowieści, ograniczam się do głównego wątku, który jest tu dla mnie najważniejszy. Otóż z mroku nolensu od czasu do czasu przebija się empatia, początkowo w efekcie działania oksytocyny, wazopresyny i innych środków odurzających. Później przybiera formę wpojonej zasady – w trakcie wędrówek w internetowych „zaświatach” główny bohater spotyka postać pretendującą do roli mistrza, który zaszczepia mu uzdrawiający i zarazem teologiczny światopogląd oparty na nieustannej mobilności istoty najwyższej, wciąż kreującej się i „stającej” (wyraźny wpływ

23 Interesującą interpretację tego opowiadania przedstawiła Magdalena Rembowska Płuciennik w artykule *Hodowla przeciwciał. „Szkoła” Jacka Dukaja* (w: *Fragmenty dyskursu maladycznego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2019). Autorkę interesuje m.in. rola celowego braku empatii w „edukacji” głównego bohatera.

24 J. Dukaj, *Linia oporu*, w: tegoż, *Król Bólu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020. Cytaty z tego wydania w tekście jako K z podaniem strony.

filozofii Whiteheada). Z „bogiem kreatywów” łączy się empatia, tym razem o charakterze wszechogarniającym i zarazem umożliwiającym przekroczenie tytułowych „linii oporu”:

Empatia dąży do nieskończoności. Bo czy istnieje tu jakiś próg, granica nieprzekraczalna, [...] śmiejesz się ze współczucia drewnu? Bo odrobinę za wcześniej się urodziłeś. Twój pradziadowie śmiali się ze współczucia małpom. I każda epoka ma swoich świętych Franciszków, sufrażystki, Zielonych. Ale co stanowi asymptotę tego procesu? Empatia wszechogarniająca. Braterstwo wszechświata. Łączność wszystkiego ze wszystkim, otwarcie na każde doznaczenie. Nie ma radykalniejszej etyki i drastyczniejszego przykazania miłości [...]. A teraz idź między ludzi [K, s. 125-126].

Oczywiście nic tu nie jest łatwe i proste. Daleki od łatwowierności i niechętny wszelkim manipulacjom główny bohater Paweł Kostrzewa, wsłuchując się w te zdania, jak czytamy, „prawie dał się zhackować” (K, s. 126). Jednak mimo że współodczuwanie jako motywacja do powrotu do życia w realu po wielokroć jeszcze będzie kwestionowane, zasiane ziarno zaczyna kiełkować. W puencie powieści możemy bowiem doszukać się nuty optymizmu. Bohater wychodzi „do ludzi”, choć nie podąża z mistrzem. Świadczy o tym rozmowa z Utrałtem spotkanym w dniu przemiany – zdarzenie kończące opowieść. Utrałt powiada: „«Dostrzegł pan prawdę». «Przeciwnie!» – Paweł śmiał się, lecz bez najmniejszej nuty szyderstwa, kpiny. – «Co dostrzegam? Fałsz, teatr i fałsz. Czynię fałsz! Z prawdy – fałsz! Tylko w tym sens, rycerzu mój drogi, tylko taki ratunek»” (K, s. 226). Samo zakończenie brzmi następująco:

Paweł pomachał Utrałtowi i pobiegł dalej [...] Znajomi-nieznajomi odpowiadali Pawłowi uśmiechami, odprowadził go słonecznymi spojrzyniami. Że aż trudno było się obronić przed tą pewnością oślepiającą: każdy chce mu coś powiedzieć, każdy ma coś ważnego, coś dobrego do przekazania. Tyle, tyle ludzi! Czemu ich nie pozdrowić, nie uściskać, nie zaprzyjaźnić się? Wszyscy jesteśmy znajomymi [...] pędził przez kolorowe miasto [...]. Trzeba tylko biec, trzeba iść do ludzi, między ludźmi, z ludźmi. Prędkiej, prędkiej. Czeka nas życie pełne przygód [K, s. 229].

Tym razem to czytelnik czuje się „zhackowany” i dokłada starań, by nie dać się złapać na – jak można by sądzić – zbyt prosty happy end. Ale nawet



jeśli będziemy pamiętać o założeniu, że nie ma bezpośredniego docierania do prawdy, że bliżej tu do założeń nietzscheańskich niż na przykład platońskich, a także o ciągłych halucynacjach głównego bohatera i towarzyszącej mu niechęci do wpajanych nauk, możemy odczytać zakończenie przynajmniej jako wyswobodzenie się z nolensu.

\*\*\*

Jeśli przyjmiemy perspektywę historyczną i uogólniającą, bez specjalnego wysiłku dostrzeżemy, że empatia, nazywana w badanych przeze mnie tekstach wprost i – by tak rzec – etykietowana, określana w sposób wyeksplikowany, ulega w prozie SF przekształceniom równoległym do ogólnych przemian światopoglądowych i społeczno-politycznych. Linia przemian przebiega tu od przestróg przed totalitaryzmem i budowaniem utopii fałszywej, opartej na pseudoszczęściu wywołanym przez leki, do lęków i problemów znamienych dla ekocydu. W ciągu kilkudziesięciu lat zostaliśmy wprowadzeni nie tylko w kwestie granic poznania drugiego bytu, wnikania w cudzą świadomość dla ułatwienia współczucia i zarazem uszczęśliwiania (na siłę) ludzkości czy wpajania jej sztucznej miłości wzajemnej, ale także w główne pytania posthumanizmu – pytanie o relacje między ludzkim a nieludzkim. Można by zatem sprowadzić zagadnienie widocznych tu przeobrażeń do współbieżności z panującymi tendencjami i na dobrą sprawę na tym sprawę zamknąć.

Jednakże trudno oprzeć się przekonaniu, że znamienne dla prozy SF wyizolowywanie empatii, czasem łączące ją z szerszymi doznaniem, głównie z emocjami, a czasem sprowadzające do osobnej i oddzielnie funkcjonującej kategorii, wiąże się z jeszcze innymi problemami.

Otóż kiedy czyta się najpierw u Lema o maszynie nazwanej Kontemplatorem Bytu Szczęsnym czy o pokrętłach pozwalających wcielić w życie zasadę Gargancjana, a następnie o skrzynkach empatycznych u Dicka, nie sposób nie odnieść wrażenia, że oto zmaterializowało się foucaultowsko-deleuzjańskie urządzenie. Funkcjonuje tu ono zarówno w sensie dosłownym (maszyna, skrzynka z uchwytami), jak i na zasadzie dispositivu, całościowego zbioru „zawierającego [...] dyskursy, instytucje, budynki, prawa, środki policyjne, tezy filozoficzne itd. Urządzenie jest w tym znaczeniu siecią, jaka tworzy się między tymi elementami”<sup>25</sup>. Empatia okazuje się istotnym elementem

25 G. Agamben, *Czym jest urządzenie*, przeł. J. Majmurek, w: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. M. Ratajczak, K. Szadkowski, Krytyka Polityczna, Warszawa 2010, s. 83.

w systemie zarządzania – staje się pojęciem przybierającym coraz to inną postać, niekiedy konkretnego stanu uzyskiwanego dzięki tabletkom lub precyzyjnym urządzeniom, pojęciem albo tożsamym z doktrynalnym bogiem niosącym grozę (u Dicka), albo odwrotnie, ucieleśniającym czyste dobro, troszczącym się o harmonię i błogostan (u Simmonsa). W każdej z tych sytuacji jest odrębnym, oderwanym od podmiotu wyalienowanym bytem. Mnogość jej form każe powątpiewać w jakąkolwiek jej autentyczność rozumianą jako szansa na trwałe zaistnienie w relacjach międzyludzkich (i nie tylko).

Bywa co prawda przypisywana człowiekowi, ale zazwyczaj podważa się przekonanie, że miałyby wyróżniać go spośród innych istot. Dzieje się tak zwłaszcza w prozie, która poddaje analizie jej rolę: u Lema współodczuwanie funkcjonuje albo jako środek dostosowany do ogólnych wyobrażeń na temat emocji twórców sztucznie osiąganego empatii, a więc przedstawiciele biowładzy i farmakokracji, albo stanowi efekt szalonej aktywności robotów. U Dicka granica dostępu do empatii okazuje się zatarta, ontologicznie nieoczywista i choć miała stanowić wyróżnik człowieka, w efekcie nie spełnia pokładanych w niej nadziei. Z kolei u Le Guin i Butler, u których empatia – by tak rzec – zostaje najmocniej osadzona w osobowościach głównych bohaterów, mimo cech pozytywnych odsłania też swoje ciemne strony: miast pomagać w relacjach międzyludzkich, utrudnia je (Le Guin), miast wzbogacać osobowość, staje się wstydliwą przypadłością (Butler). A zatem albo jest czymś podlegającym manipulacji (tabletki, skrzynka), albo okazuje się cechą w istocie boską. I znowu: albo jest czymś sztucznie dawkowanym człowiekowi (totalitarny merceryzm), albo oddziałuje na współczesność poprzez ukrycie w dawnych czasach, a zatem przez nieobecność.

Za każdym razem jednak przypisuje się jej pewne możliwości sprawcze: u Lema i Dicka są one – niejako z założenia – całkowicie rozczarowujące, u Simmonsa (powtórzmy) znajdują się poza zasięgiem człowieka, w sferze boskiej. Zdecydowanie większej mocy nabierają u Ursuli Le Guin i Octavii Butler. Osden sam podejmuje decyzję o połączeniu się z planetą, Olamina pomaga swojej wspólnotie dzięki własnej aktywności i quasi-boskim zdolnościom. Wreszcie u Dukaja empatia – według nauk mistrza Utrałta – ma być zasadą wszechogarniającą, co jednak nie znaczy, że determinującą wszystkie zachowania. Główny bohater na własnych warunkach wybiera swoją drogę w świecie.

Widać zatem wyraźnie, że empatia nie daje spokoju twórcom SF. I to nie tylko dlatego, że światy w tego typu literaturze zazwyczaj wymagają zaprojektowania reguł organizujących systemy ontologiczno-epistemologiczno-aksjologiczne.

Można przyjąć, że ukazanie relacji między poszczególnymi istnieniami należy w tej prozie do zestawu działań niezbędnych, a współodczuwanie może stać się jednym z nich. Jednak próżno tu szukać przekonania, że empatyczność jest implicite wpisana w człowieczeństwo, że je determinuje czy że stanowi jego nienaruszalny fundament, próżno też szukać – teoretycznie przynajmniej dopuszczalnej w literaturze SF, choć z wielu względów gdzie indziej już od dawna nieobecnej – idealizacji ludzkości ukazanej na przykład w postaci gwarantującej szczęście utopii. Niemal za każdym razem uchyla się furtkę z przestrogą, odsłania ciemną stronę, ukazuje niebezpieczny rewers. Co nie zmienia faktu, że empatia okazuje się inspirująca i przydatna jako swoisty test do diagnozowania możliwości człowieka wobec innego istnienia, jako fingowanie relacji między różnymi bytami, także tymi, na które otwiera się współczesna biohumanistyka A testowanie takich możliwości stanowi niewątpliwą atut tej literatury.

## Abstract

---

**Anna Łebkowska**

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

*Empathy: The Favorite of Science Fiction Literature*

The article focuses on the intriguingly frequent problematization of empathy in modern science fiction literature – both globally and in the Polish context – which authors usually mention explicitly, subjecting empathy to literary interpretation, although not necessarily an affirming one. Empathy in the form of a specific “device” or a trait typical to humanity becomes a symbol of the absolute, a stigma of heroism, or a governing principle of a community, occasionally revealing the principles of an empathetic symbiosis that exceeds the anthropocentric dimension. The author analyzes novels and short stories by Octavia Butler, Ursula Le Guin, Philip K. Dick, along with a special focus on Stanisław Lem and Jacek Dukaj.

## Keywords

---

empathy, modern prose, science fiction literature, Jacek Dukaj